ŁOWIEC POLSKI

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 81

Nr. 15. | Warszawa, 19 lipca (1 sierpnia) 1902 r. | Rok IV.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.

Fabrykacya broni w Rosyi.

W ogromnem państwie rosyjskiem myślistwo ma szerokie zastosowanie, nie tylko bowiem uprawiane jest jako sport, ale w wielu miejscowościach stanowi ono zajęcie zawodowe miejscowej ludności, dla której jest jedynym środkiem zarobkowania. To też zapotrzebowanie wszelkiego rodzaju broni palnej w Rosyi jest bardzo znaczne. Większość tej broni przychodzi z za granicy, część jednak produkuje się w Rosyi.

Ciekawie przeto przedstawia się kwestya: jak stoi fabrykacya broni palnej w Cesarstwie?

Mało mamy w tym kierunku wiadomości, to też korzystamy z artykułu, zamieszczonego w „Moskow. Wiedom.," który rzecz przedstawia jak następuje.

Głównem środowiskiem fabrykacyi i handlu bronią myśliwską w Rosyi są miasta Tuła i Iżewsk. W miastach tych znajdują się rządowe fabryki broni, a w okolicach włościanie zajmują się wyrobem broni jako przemysłem domowym. Najwięcej rozpowszechnionym typem broni, wyrabianej w tych miejscowościach, są strzelby t. zw. włościańskie, pojedynki. Strzelby te są roboty grubej, wyrabiane z lichego materyału i grożą niebezpieczeństwem zarówno objektowi myśliwskiemu, jak i samemu myśliwemu, z powodu częstych wypadków rozerwania luf, wyrwania panewek, brantek i t. p. Cena tych pojedynek, z przodu nabijanych, zaczyna się od 1 r. 75 kop. i dochodzi do 6 rub. Broni tego rodzaju wyrabia się przeszło sto tysięcy sztuk rocznie. Na miejscu fabrykacyi zakupują całą produkcyę specyalni handlarze, którzy rozpowszechniają ją następnie na wszystkich rynkach rosyjskich, ale głównie po wsiach i głuchych zakątkach, gdzie w każdym sklepiku z gwoździami i różnemi wyrobami żelaznemi można znaleźć i broń wyżej opisaną. Strzelają te pojedynki wogóle słabo. Cieszą się największym pokupem wśród różnych plemion na północy Rosyi i na Syberyi.

Oprócz owych pojedynek wyrabiają się dubeltówki z przodu nabijane, ale w znacznie mniejszej ilości. Cena dubeltówki waha się pomiędzy 8 a 24 rublami, co zależy od gatunku materyału i dokładności roboty. Niektóre sztuki biją dobrze. Broń ta rozpowszechniona jest głównie na prowincyi, pomiędzy zamożniejszymi

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE



Fifi, fox-terrier ostrowłosy, nagrodzony medalem złotym.
Własność bar. Dewitzowej.

włościanami lub mniej zamożnymi mieszkańcami miast i okolic podmiejskich.

Na tych dwóch rodzajach strzelb ogranicza się rosyjska produkcya broni palnej z przodu nabijanej. Dalej już idzie produkcya broni z tyłu nabijanej o jednej lub dwóch lufach.

Broń z tyłu nabijaną, jednolufową w ostatnich czasach zaczęto wyrabiać ze starych karabinów Berdana, modelu przeznaczonego dla piechoty, w których usuwa się gwinty i rozszerza kamerę. Cena takiej broni wynosi 15 rub., a zdarzają się wśród niej sztuki bijące bardzo dobrze. Dubeltówki wyrabiane są przez prywatnych fabrykantów i przez rządowe fabryki broni według typu zagranicznego, z dziwerowemi i stalowemi lufami, w cenie od 30 do 100 rub. Produkcya tego rodzaju broni jest bardzo nieznaczna; głównie wyrabiają ją w iżewskiej i tulskiej rządowych fabrykach, oraz fabrykant, p. Petrow, w Tule. Właściwie mówiąc, p. Petrowa nie można nawet nazwać fabrykantem w tym sensie, jak to pojmują zagranicą. Cała jego fabryka jest to duży warsztat puszkarski, w którym robotnicy wyrabiają ręcznie strzelby i rewolwery. Broni tego rodzaju wyrabia p. Petrow rocznie około 30 sztuk. Nie wiele więcej produkują i rządowe fabryki broni.

Przyczynę małego rozpowszechnienia tej broni należy upatrywać w konkurencyi fabryk zagranicznych, zaopatrujących rosyjski rynek zbytu w broń doskonałą i stosunkowo niedrogą. Największy procent dowozu do Rosyi broni palnej przypada na Belgię, następnie na Anglię, Niemcy i Francyę. Najlepsze gatunki średniej broni, t. j. w cenie od 50 do 100 rub., pochodzą z Belgii, droższe z Anglii. Francuskich wyrobów rozchodzi się w Rosyi niewiele, ale też i ceny ich są wyższe; więcej już kupują Rosyanie broni niemieckiej, i przeważnie firmy Sauera i Syna z Suhl. Strzelby te przychodzą z dziwerowemi lub stalowemi lufami, chociaż w ostatnich latach stal zaczęła bardzo wybitnie rugować dziwer, tak, że obecnie składnicy broni mają na składzie 80% broni z lufami stalowemi.

Broń zagraniczna, znajdująca się w handlu w Cesarstwie, po większej części jest maszynowej roboty, w której zagranica, a zwłaszcza Belgia dochodzi do doskonałości, wskutek czego broń zagraniczna odznacza się równością strzałów, oraz dokładnością roboty. Broń belgijska sprzedaje się w Rosyi w cenie od 28 rub. Jeśli z tego potrącić cło, które wynosi rubla od funta (24 rub. w złocie od puda), to na miejscu produkcyi broń taka kosztuje mniej, jak 20 rub. Za tę cenę w Rosyi żaden fabrykant, ani fabryka rządowa nie jest w stanie wyprodukować dubeltówki z tyłu nabijanej. Fabryki zagraniczne, prowadząc wszechświatowy handel bronią myśliwską maszynowego wyrobu, mają już robotników i majstrów doświadczonych i w swoim fachu wydoskonalonych, przeto w Rosyi stoją po za wszelką konkurencyą. Wobec tego średnio zamożni myśliwi w Rosyi wolą nabywać broń zagraniczną, jako tańszą i lepszą, aniżeli rosyjską, zaś ludzie zamożni nie wahają się zapłacić 300 lub 400 rub. za broń angielską, jako posiadającą najlepszą opinię.

Tym sposobem ludność włościańska na kresach Rosyi otrzymuje tanią i lichą broń wyrobu rosyjskiego, a amatorzy myśliwi, zamieszkujący przeważnie środek państwa, otrzymują broń stosunkowo również tanią, lecz dobrą z fabryk zagranicznych.

Z tego wypływa, że broń zagraniczna zabija produkcyę krajową, bowiem góruje ona nietylko taniością, ale i dobrocią.

Ażeby podnieść produkcyę krajową przedewszystkiem rosyjscy fabrykanci musieliby nauczyć się robić taką broń, która swojemi zaletami nie ustępowałaby broni zagranicznej, a przytem kosztowałaby nie więcej, lecz mniej, jak sprowadzana z zagranicy. Naturalnie, w początkach konsumenci, przyzwyczajeni przez cały szereg lat do broni zagranicznej, traktowaliby wyrób krajowy z niedowierzaniem, ale kilka lat usilnej i poważnej pracy mogłoby przełamać owo niedowierzanie i wyrobić zbyt dla broni wyrobu krajowego. Rzecz naturalna, że wytrzymać te kilka lat dla pojedyńczego fabrykanta z niewielkiemi zasobami jest niepodobieństwem; niezbędne tu są kapitały wielkie, lub też produkcya tego rodzaju powinna przejść wyłącznie w ręce fabryk rządowych. Jednakże oprócz strony materyalnej jest tu także strona jeszcze ważniejsza, mianowicie—strona techniczna. Aby rosyjscy fabrykanci mogli z powodzeniem konkurować z zagranicznymi, należy wyrobić sobie doświadczonych i wykształconych majstrów, których na początek trzeba byłoby sprowadzać z zagranicy. Równocześnie dla wzmożenia krajowej produkcyi, trzebaby zagraniczną broń obłożyć cłem wyższem, chociażby czasowo, tak, aby broń zagraniczna, wraz z cłem i transportem, kosztowała drożej, aniżeli broń wyrobu krajowego. Tylko przy ulepszeniu wyrobu broni i zrównaniu ceny z zagranicznemi wyrobami możliwy jest rozwój fabrykacyi broni myśliwskiej w Rosyi; w przeciwnym razie ogromne sumy rosyjskich pieniędzy będą wpływały do głębokich kieszeni cudzoziemców, jak to się dzieje dotychczas, a rosyjska fabrykacya będzie wiodła swój suchotniczy żywot. A przecież Rosya posiada wszelkie warunki do wyrobu taniej a dobrej broni myśliwskiej. Wszak posiada doskonałą broń wojenną, wyrabianą u siebie w domu, dla cze-

ELIZA

OPOWIADANIE MYŚLIWSKIE

Opracowane przez **J. K.**

(Dalszy ciąg).

Dnia tego gość złożył bardzo wczesną wizytę p. Drakowskiemu i obydwaj dłuższy czas rozprawiali z niezwykłem ożywieniem. Potem Neuhof powrócił do swego pokoju, a po kwadransie ojciec posłał po Elizę.

— Pan Neuhof—odezwał się do niej—prosił mnie przed chwilą o twoją rękę, a ja dałem swe zezwolenie. Sądzę, że będziesz mi wdzięczna za to, bo wiesz, jak ogromnie bogaty jest Neuhof. Natomiast moje interesy wskutek ciężkich czasów, tak się pogorszyły, że po prostu nie jestem w stanie udzielić ci jakiegobądź posagu. Możesz się więc w zupełności czuć szczęśliwą, cieszyć się z tego i starać okazywać wdzięczność Neuhofowi, obchodząc się z nim uprzejmie.

Eliza zbladła śmiertelnie przy pierwszych słowach, wyrzeczonych przez ojca. Gdy skończył, uklękła przed nim i poczęła błagać go ze łzami, by nie żądał od niej takiego poświęcenia, bo ona nie może nigdy pokochać Neuhofa. Wyznała w końcu, że jej serce należy do Pawła i że nigdy nie złamie przysięgi, danej kochankowi.

— Więc za plecami ojca urządza się takie głupstwa — zawołał Drakowski rozgniewany.—Oświadczam jednak, że w moim domu mnie słuchać należy. Daję ci trzy dni do namysłu i zdecydowania się na ten związek. Gdybyś zamierzała sprzeciwić się mej woli i życzeniu, to opór twój będę zmuszony zwalczyć za pomocą stanowczego rozkazu.

Po tych słowach pokazał jej drzwi i Eliza wysunęła się z pokoju.

Nastały teraz dla niej okropne chwile. Rozdźwięk między posłuszeństwem dla rodzica a miłością gnębiły Elizę ustawicznie, zanim postanowiła dochować wiary Pawłowi bez względu na to, co stać się może, i raczej znosić gniew ojca, niż wyrzec się miłości.

Powziąwszy taką decyzyę, uspokoiła się nieco. Przewidywała wprawdzie dni pełne walki z ojcem

góż-by nie mogła wyrabiać i doskonałej broni myśliwskiej?

Przytoczyliśmy powyżej zdanie autora artykułu, pomieszczonego w „Mosk. Wied.," interesującego nas z dwóch względów: najpierw dla tego, że Królestwo pod względem zaopatrywania myśliwych w broń palną znajduje się w jednakich z Cesarstwem warunkach, a następnie, że jest on niejako zadatkiem rozbudzenia czujności na rynku produkcyi broni w Cesarstwie, całkowicie zawojowanym przez fabrykacyę zagraniczną.

Autor rzeczonego artykułu dla podniesienia krajowej produkcyi broni przepisuje znaną i aż nazbyt uniwersalną receptę—podniesienie cła od broni zagranicznej. Pod skrzydłami opiekuńczemi takiej protekcyi, wyrasta przemysł zbyt egzotyczny, który i państwo przyprawia o kłopoty i konsumenta nie zadawalnia. Jeżeli jednak niektóre gałęzie wielkiego przemysłu muszą korzystać z protekcyi celnej i poparcia rządu w widokach przyszłych korzyści, jakie krajowi dać mogą, to produkcya broni myśliwskiej, za taką gałęź przemysłu uważaną być nie może Praktycznie rzecz biorąc, każdy myśliwy, który będzie miał zamiar kupić strzelbę, woli w razie podwyższenia cła zapłacić za broń z renomowanej fabryki zagranicznej o kilka, czy kilkanaście rubli więcej, aniżeli narażać się na ryzyko nabycia broni z fabryki krajowej, nie mającej wyrobionej i ustalonej opinii. I tak będą biegły lata i lat dziesiątki, bez żadnej dla krajowej produkcyi korzyści, a z ogromnym dla konsumentów ciężarem, bowiem opłacanie podwyższonego cła protekcyjnego nie odstraszy myśliwych od broni importowanej i masowych zamówień do miejscowych fabryk nie skieruje.

To też projektu autora artykułu „Mosk. Wied." za korzystny dla państwa uważać nie można, a że jest szkodliwym dla myśliwych, to rzecz sama bije w oczy. Na razie najlepiej pozostawić *status quo* i sprawę rozwoju fabrykacyi broni myśliwskiej pozostawić prywatnej inicyatywie, nie kładąc na niej urzędowego nacisku.

J. Z.

Kilka słów o cietrzewiu.

Wiadomem jest naszym myśliwym, że o zaprowadzeniu w kraju naszym prawidłowego łowiectwa zaledwie od lat kilkunastu myśleć zaczęto. Widocznie, kwestyja ta podjętą została w szczęśliwie obranej chwili, skoro niezwłocznie, spora garstka ludzi dobrej woli, nie bacząc na liczne przeszkody, szczerze zajęła się tą sprawą, a w czyn takową wprowadzając, zachęciła szerszy ogół myśliwych do naśladowania; to też śmiało i bez przesady powiedzieć sobie możemy, że w tym kierunku w krótkim przeciągu czasu zrobiliśmy nadspodziewanie wiele. Naturalnie, nie jesteśmy jeszcze w zwierzynę tak zamożni, jak nasi sąsiedzi, którzy od dawna na tem polu pracują, mając po za sobą prawo, dzielnie im dopomagające i obszerną literaturę, gdy my jesteśmy jeszcze nowicyuszami, z małym zasobem doświadczenia, wśród wielu przeciwności, nie tak łatwych do zwalczenia.

Śledząc za postępem naszego łowiectwa, zauważyć łatwo oględność i umiarkowanie w działaniu, co na pochwałę zasługuje. Tylko miejscowa kulturalna zwierzyna jak: zając, sarna i kuropatwa, jest dotąd głównym przedmiotem naszych zabiegów. O tej zwierzynie tylko się radzi, mówi, pisze, naznacza konkursy na podręczniki, zaprowadza ochronne miejsca, słowem—dokłada się starań, aby dowieść, że tylko te gatunki zwierzyny, mogą stać się główną podstawą naszego krajowego łowiectwa. Gdy dziś te pojęcia na dobre ustalać się już zaczęły, i że tak powiem, stanęliśmy na gruncie nieco pewniejszym, może nie od rzeczy byłoby pomyśleć o rozszerzeniu pola działalności, przez zwrócenie uwagi i na inną miejscową zwierzynę, która przecież na miano szlachetnej w zupełności zasługuje.

Mam zamiar przemówić słów kilka za ptakiem, nie żadnym obieżyświatem, lecz stałym mieszkańcem naszego kraju, szczerze przywiązanym do okolicy, w której się urodził, wcale nie wybrednym w pożywieniu, przez co łatwym, niekosztownym do rozmnożenia, przytem prawie żadnych szkód nie wyrządzającym. Wytrzymały na mrozy i głębokie śniegi, dosyć mnożny, dający wcale niezłe mięso, a nadewszystko dostarczający myśliwemu najprzyjemniejszego, pełnego wrażeń wiosennego polowania. Tym ptakiem jest wspaniały nasz cietrzew! Samiec szczególniej piękny, odziany jest w czarne szaty o połysku granatowym na szyi i piersiach, białych lustrach na lotkach i tegoż koloru pokrywach pod skrzydłami i ogonem lirowato wyciętym. Nad oczami ma on szczególną, brodawkowatą, czerwoną smugę, mocno nabrzmiewającą w porze wiosennej, co mu jeszcze większego dodaje powabu. W ogóle cietrzew bardzo dodatnie robi wrażenie, nie tylko swoją powierzchownością, ale i przymiotami, a gdyby przez właściwe traktowanie liczniej się w naszych lasach rozmnożył, mógłby stać się prawdziwą ich ozdobą, a ich właścicielom oprócz przyjemności w polowaniu, pewne korzyści przynosić.

---

i troski, ale świadomość, że idzie tu o całą przyszłość i szczęście własne, dodała jej sił i otuchy.

Nazajutrz, d. 2 listopada, były urodziny Neuhofa. Przy śniadaniu Eliza spostrzegła, że gość ogląda szpilkę do krawata, którą przed chwilą Drakowski mu ofiarował na pamiątkę. Był to jeden z najbardziej cennych przedmiotów jej ojca. Między dwoma złotemi liśćmi dębowemi, na których wyryte były słowa: „Wulchów, 8 paźdz. 02," znajdowały się odpowiednio oprawione graszle jelenia. Drakowski wyłamał ten ząb ośmnastakowi, którego ubił w dniu wspomnianym i tę pamiątkę kazał oprawić w szpilkę do krawata. Neuhof zachwycał się nią, dziękował gospodarzowi za podarunek i wielce uradowany, wsadził ją odrazu do własnego krawata.

Eliza przypatrywała się tej scenie w milczeniu. Zaczęli potem rozmawiać o zwierzostanie w lasach, sąsiadujących z Dolicami. Neuhof, który miał teraz często sposobność obserwowania licznej i różnorodnej zwierzyny w leżących przy granicy Wulchowa Dolicach, twierdził, że nic łatwiejszego, jak ubić w tych lasach w przeciągu jednej godziny, tęgiego jelenia. Drakowski był innego zdania. Wywiązała się stąd sprzeczka, obfitość trunków wypitych przy śniadaniu dokonała reszty. Stanął więc zakład, mocą którego Neuhof zobowiązał się w przeciągu pięciu kwadransów przynieść do Wulchowa róg jelenia, ubitego przezeń na polowaniu w Dolicach, a raczej na kłusownictwie, gdyż gość nie miał prawa polować w Dolicach. Strona przegrywająca miała zapłacić znaczną sumę pieniędzy wygrywającemu.

— Ale—ostrzegł Drakowski gościa—proszę dobrze się pilnować, by nie natrafić na starego gajowego Konicza. On bowiem, aczkolwiek jest głuchy zupełnie i ślepy na jedno oko, włóczy się dniem i nocą po rewirze, a mając siłę olbrzyma, daje się we znaki kłusownikom.

— Pi!—uśmiechnął się Neuhof lekceważąco—jeżeli niema innych przeszkód do zwalczenia, oprócz tego starego draba, to pan możesz śmiało zacząć szykować monetę dla zapłacenia zakładu.

Po tych słowach wstał i zbliżył się do szafy, w której mieściła się zbrojownia Drakowskiego, i wybrał sobie piękny, jednolufowy sztucer. W kilka minut potem był już na drodze ku granicy dolickiej.

Zaledwie godzina upłynęła, gdy Andzia, pokojówka, wpadła do buduaru, w którym Eliza siedziała, i szeptem wymówiła:

— Na Boga, panienko, słyszałam coś strasznego.

Pomimo że cietrzew ma obyczaje oryginalne i bardzo pod wieloma względami charakterystyczne, nie wymaga on znowu, jak się z doświadczenia przekonałem, tak rozległych lasów, jak to mylnie wielu naszych myśliwych utrzymuje. Kilkunasto-włókowa przestrzeń w zupełności mu wystarcza, byle tylko tam zapewniony miał spokój i dostateczną ilość pożywienia, czego dowodem są nasze lasy, w których go przedtem zupełnie nie było. Cietrzew może zarówno przebywać w suchych, jak i wilgotnych zaroślach, w brzegach lasów lub w ich głębi, byle tylko w pobliżu znajdowały się uprawne pola lub miejscowości obfitujące w leśne jagody. Szczególniej lubią cietrzewie obierać sobie na stalszy pobyt kultury leśne, jako też kilkunastoletnie gęste zagaje, zabezpieczające je przed napaścią skrzydlatych drapieżników, a głównie jastrzębia gołębiarza (*Astur palumbarius*), szczególnego tych ptaków prześladowcę.

Ponieważ cietrzewie żyją nie parami, lecz przeciwnie żarliwymi są wyznawcami poligamii, przeto ten wzgląd koniecznie trzeba mieć na uwadze, chcąc ich liczniej rozmnożyć. Wieloletnie, za granicą prowadzone badania wykazały, że stosunek jak 1 : 5 nie tylko zupełnie jest dostatecznym, ale nieodzownym w prawidłowej hodowli, czyli że jeden kogut swobodnie zapładniać może pięć kur, które następnie bez jego współudziału wysiadują i wychowują swe potomstwo.

Poetyczne polowania na tokach, opisywane tak obrazowo nie tylko przez myśliwych, ale i przez naszych wieszczów, nie nadają się tak dobrze do celów hodowniczych. Nie myślę bynajmniej przeciwko nim występować, gdyż sam wielkim jestem ich zwolennikiem, dostarczają one bowiem prawdziwemu myśliwemu niewypowiedzianych rozkoszy i wrażeń, których jako nagrodę za poniesione trudy, każdy hodowca w pełni używać ma prawo. Jakkolwiek polowanie na tokach jest racyonalne i niesprzeciwiające się zasadom prawidłowego łowiectwa, wszelako nie może służyć za środek regulowania wymaganego stosunku płci, i dla tego trzeba koniecznie uciec się do innych więcej praktycznych środków. Ażeby stosunek ten jako tako utrzymać, przezorny hodowca powinien użyć systemu odstrzeliwania kogutów w porze do tego najodpowiedniejszej, to jest przed nastaniem zimy, kiedy rozdzielone na osobne stada, w przybliżeniu obliczyć się dadzą.

Polowania letniego z wyżłem na młode cietrzewie, jak to u nas w powszechnym jest zwyczaju, należałoby bezwarunkowo zaniechać, ono bowiem, chociaż dozwolone przez prawo, za wyniszczające przez postępowych myśliwych uznane być powinno. Niejeden może z czytelników srogo zmarszczy czoło na tę moją napaść przeciwko temu sposobowi polowania, niejako tradycyą uświęconego, lecz skoro na chłodno zechce rzecz tę rozważyć, sądzę, że zgodzi się ze mną w zupełności.

Letnią porą, polując na młode cietrzewie, trudno zapobiedz, aby wyżeł nie zdusił twardo dosiadującego kurczęcia. Najwytrawniejszy myśliwy mimowali strzeli do młodziutkiej kury, nieróżniącej się od samczyka. Mnie samemu trafiło się nieraz przez pomyłkę ubijać młode kurki wtedy, kiedy ich braciszkowie byli już nawet murzynami, a przecież mam pretensyę zaliczać się do ludzi chłodniejszego temperamentu. Ileż to razy bywało się świadkiem strzału do starej kury, która w obronie potomstwa pierwsza się podrywając, padała ofiarą, a przecież jej rola, jako opiekunki, nie jest jeszcze wtedy skończoną, gdyż młode pozbawione matki, większemu podlegając niebezpieczeństwu, najczęściej giną doszczętnie. Wreszcie należy mieć na uwadze i to, o czem zwykle się zapomina, że przez zabicie starki na bardzo znaczne straty narażamy hodowlę tych ptaków, albowiem kura stara dwa razy więcej od młodej wychowuje potomstwa i lepiej onego strzeże. Jest rzeczą pewną, że tam, gdzie utrzymało się polowanie na cietrzewie z wyżłem, trzy czwarte zwykle bywa wybijanych cieciorek. Na potępienie takiego nieoględnego polowania, za przykład przytoczyć tu można owe sławne niegdyś z obfitości zwierzyny: Litwę, Żmudź lub Inflanty, które to kraje obecnie istne stanowią pod tym względem pustkowie, bo tam do dziś dnia myśliwi nie mogą, czy też nie chcą powstrzymać się od tego rabunkowego sposobu polowania.

(D. n.).

J. Biesiekierski.

Żubry na Kaukazie.

U J. Deubnera w Rydze wyszła w tym roku książka w języku niemieckim p. t. „Obrazy myśliwskie z Rosyi," podpisana przez Augusta Martensona. W przedmowie autor zaznacza, że większość opowiadań zaszczerpnął z pisma „Priroda i Ochota", i dołączył do nich kilka innych, przeważnie własnego pióra. Jest tu wiele rzeczy wartych przeczytania, a nawet bardzo ciekawych. Z jedną notatką chcę zapoznać czytelników „Łowca Polskiego."

Rozdział II zawiera opowiadanie o łowach J. C. W. Wielkiego Księcia Sergjusza Michałowicza, odbytych w roku 1895 w Okręgu Kubańskim. Piękne to łowy, których rezultatem były 2 żubry, 5 kozłów skalnych, 19 kozic, 7 jeleni, 5 niedźwiedzi i dzik. Z tem opowia-

---

A na zapytanie zdziwionej Elizy, co się stało, opowiadała z przyśpieszonym oddechem.

— Byłam właśnie zajęta w jadalni, a tu spostrzegam nagle przez okno, jak p. Neuhof powraca śpiesznie przez ogród do domu. Miał broń w ręku i był strasznie czerwony. Gdy ujrzał wychodzącego ze stajni inspektora rządowego, ukrył się za klombem i dopiero gdy sądził, że nikt go nie widzi, w kilku susach przesadził krzaki i szybko się schował do pokoju pana dziedzica. Przez uchylone drzwi słyszałam, jak mówił do pana:

— Drakowski, jestem zgubiony, zabiłem starego Konicza.

— Byłabym krzyknęła głośno, usłyszawszy tę okropną wiadomość, ale jakaś trwoga ścisnęła mi gardło i nie mogłam głosu wydobyć. Kochana, dobra panienko, niech mi panienka poradzi, co mam robić?

Eliza przerażona tą straszną nowiną, zerwała się z krzesła, i wielkiemi oczyma spojrzała na Ankę. Po chwili jakby oprzytomniała, wzięła Ankę za rękę i rzekła:

— Musisz zachować milczenie, milczeć bezwarunkowo, jeżeli mię lubisz. Nie przeczuwasz nawet, dziewczyno, jaką mi usługę oddałaś teraz, ale na Boga, nie wspominaj nikomu o tej tajemnicy. Przez całe życie będę się tobą opiekowała, milcz tylko!

Andzia przystała chętnie na prośbę Elizy tembardziej, że bała się wogóle sądu i drżała na myśl o potrzebie świadczenia przed sędziami.

W Dolicach o tym czasie oczekiwano nadaremnie do późnej nocy, powrotu starego Konicza. Gdy ten o 11-ej przed północą nie zjawił się w domu, Paweł poważnie się zaniepokoił o wiernego oficyalistę, zebrał wszystkich podwładnych i wraz z nimi udał się na poszukiwania. Zaopatrzeni w płonące pochodnie, podzielili się na grupy i obchodzili rewir, szperając wszędzie, gdzie tylko był dostęp możliwy. Ale pomimo nawoływań głośnych i starań usilnych, nie natrafili na ślad zaginionego. Skoro świt znowu wszyscy wyszli na poszukiwania, zagrzewani do skrzętnej pracy przez Pawła. On sam wziął z sobą na smyczy starego psa Konicza, licząc na przypadek i zmyślność zwierzęcia. Pies ciągnął go istotnie ku granicy majątku wulchowskiego. Nagle zaczął węszyć, skręcił raptownie na prawo i tak energicznie dążył w tym kierunku, że Paweł ledwie mógł mu dotrzymać kroku. Gdy przebrnęli przez pierwszą gęstwinę, oczom Pawła przedstawił się widok okropny. Tuż przed sobą miał zwłoki starca. Z otwartemi oczyma leżał na wznak, lewą ręką ściskając kurczowo strzelbę przy otworze lufy. Ze środka klatki piersiowej wiła się ku lewej stronie smuga krwi skrzepłej.

daniem w związku p. Martenson podaje pewne szczegóły o żubrze kaukazkim. To co o nim przeczytałem, bardzo mnie zajęło, słyszałem bowiem niejednokrotnie, że na Kaukazie miał się znajdować jakiś dziki wół, ale wyobrażałem sobie, że jest to raczej zstępny tura niż żubr, gdyż ten ostatni, zdawało mi się, istnieje obecnie tylko w Białowieży i u księcia Pless. Przypuszczam, że wiadomość o żubrze, podana przez p. Martensona, nie dla mnie jednego będzie interesującą, i dla tego podaję ją w dosłownem tłómaczemu naszym czytelnikom.

Jest rzeczą dowiedzioną, że w Rosyi europejskiej i w Polsce, zarówno tur (*Bos primigenius*) jak i żubr (*Bos albo Bison priscus v. bonassus*) żyły dziko jeszcze w XV stuleciu. Żubr, który, jak wiadomo, znajduje się dotąd w gub. grodzieńskiej i na Kaukazie, i bizon amerykański należały pierwotnie do jednej odmiany, (?) obecnie jednak różnią się znacznie, nawet w budowie czaszki. Franciszek Kratki, Austryjak, który przez wiele lat był łowczym w kaukazkich posiadłościach W. Ks. Michała Mikołajewicza i zmarł w Karajasach w r. 1895, był z pewnością dobrze obeznany z żubrem kaukazkim. Oto co o nim mówi.

„Żubra spotykamy już tylko na północnym skłonie gór kaukazkich, w okręgu kubańskim. Dużo o nim mówiono i pisano, ale z wyjątkiem kłusowników mało kto go zabijał. To co mówią o spotykaniu żubra w innych okolicach Kaukazu, oparte jest na mało wiarogodnych opowiadaniach miejscowych mieszkańców. Opowiadano np. przed kilku laty, że widywano żubry lub ich ślady nad wszystkiemi rzekami północnego skłonu głównego łańcucha gór, w dolinie Sagdan, u źródeł Wielkiej i Małej Łaby, nad strumieniami Selenczuk, Alous i Uruszten. Jest w tem nieco prawdy, ale nie należy zapominać, że żubr przywykł ciągle wędrować z jednego miejsca na drugie. W czasie mych podróży w północnym Kaukazie widziałem ślady żubrów u źródeł Wielkiej Łaby, w dolinie Sakan, nad gorzko-słonem jeziorem w bliżkości połączenia Umpyru z Małą Łabą i pod górą Pszekisz, a siedm zupełnie świeżych śladów nad Alousem. W późnej jesieni r. 1894 W. Ks. Sergjusz Michałowicz widział ślady nad rz. Mastakan i Uruszten, i podchodził dwa żubry około góry Czelespi w porzeczu Alousu. Widziano też pasącego się żubra około góry Bambek. Parę dni przedtem strzelec Szukow niespodzianie zeszedł trzy spoczywające żubry nad rzeczułką wpadającą do Czegossu, a i ja widziałem tegoż roku ślady dwóch żubrów w tem samem miejscu. Ale żubr nie znosi hałasu i kultury, i czuje się dobrze tylko w dzikich lasach pierwotnych, w których są dobre łąki i pastwiska. Rąbanie lasów nad Małą Łabą wypędziło go stamtąd ostatecznie, i w tej chwili można się z nim spotkać tylko nad rzekami Alous, Mastakan i Uruszten, na górach Parnygu i Dżugua, głównie jednak na górze Abago i nad rzekami z niej spływającemi. Tam właśnie, nad Kiszem i Czeksem, najchętniej kłusownicy szukają żubra. Tam, na Abago, panuje cisza puszczy, nieskalanej dziewiczej przyrody, tam nie doszedł jeszcze szczęk siekiery, zgrzyt piły i gwar pasących się stad, a stuletnie jodły ulegają tam tylko wiekowi lub burzy. Stąd wymyka się żubr w różne strony północnego Kaukazu, by znów tu się schronić przed hałasem i cywilizacyą. Pojedyncze żubry zabijano jednak i na południu Kaukazu, na tak zwanem „czerwonem polu", a widywano je nawet w Abchazyi. Póki lasy kubańskie pozostaną nietknięte, póty będzie w nich żubr stale gościł."

Oto co mówi Kratki. Do słów jego dodam jeszcze kilka szczegółów. Znany angielski sportsmen i myśliwy, Littledale, polował na żubry bez powodzenia w r. 1887 i 1888 w Okręgu Kubańskim, w bliżkości rzeki Kisz. Dopiero w r. 1891 udało się mu zabić byka i krowę, których skórych i szkielety przesłał do Muzeum Brytyjskiego w Londynie. Wymiary byka były następujące. Od nosa do końca ogona 307 cm., wysokość w krzyżu 180, obwód ciała 254, obwód przedniej nogi nad kolanem 48 cm. Littledale podszedł jeszcze jednego silnego byka, oparł się jednak pokusie strzelania i tylko zdjął kapelusz przed tym przedstawicielem wymierającego gatunku zwierząt.

Sławny lezgiński kłusownik, Labazan, badany w obozie myśliwskim W. Ks. Sergjusza Michałowicza, ocenił liczbę żubrów, żyjących dotąd w rewirach Kubańskich Wielkiego Księcia, na 700 sztuk i przyznał się, że ich sam już 18 położył. Oprócz dwóch żubrów, zabitych w r. 1895, o ile wiem, zabito w Kubańskim okręgu w r. 1897 trzy, a w r. 1898 jeszcze jednego. Dokładniejszych wiadomości o tem w pismach nie znalazłem. Wiadomości o zwyczajach żubra Kaukazkiego są bardzo szczupłe. Czas rui, w którym byki mają staczać walki między sobą, przypada na początek września st. st. Po dziewięciu miesiącach, a więc w maju, krowa rodzi jedno cielę, które dopiero w piątym lub szóstym roku jest zupełnie wyrośnięte. Według zgodnych relacyj różnych spostrzegaczów, ryk żubra jest różny od ryku swojskiego wołu; jest to raczej rodzaj rechotania.

Jak widzimy, wiadomości o żubrze, podane przez p. Martensona, nie są zbyt dokładne, w każdym jednak razie wydały mi się ciekawemi. A teraz jedna uwaga. Wiadomo, że pomimo nadzwyczajnej opieki, żubry w Białowieży wymierają. Dzieje się to poczęści dla tego, że nie znoszą blizkości człowieka, a po części wskutek zwyrodnienia, pochodzącego z braku odświeżania krwi. Jeżeli rzeczywiście żubr kaukazki ma być identyczny z grodzieńskim, czy by nie można postarać się o złowienie choćby kilku byków górskich i przewiezienie ich do Białowieży? Pewno, że to rzecz nie łatwa, ale, że rewiry Kubańskie są w tak możnych rękach—niemożliwą chyba nie jest.

G.

Głęboko wzruszony, Paweł przystanął nad trupem dzielnego człowieka, który blizko 50 lat służył wiernie swemu chlebodawcy. Czy mordercami byli kłusownicy, czy stał się jaki nieszczęśliwy wypadek, czy też Konicz popełnił samobójstwo? Sędziak schylił się machinalnie po broń oficyalisty, odwiódł kurek u fuzyi i ku wielkiemu zdumieniu przekonał się, że kula była wystrzelona. Uderzyło go teraz to, że kurtka gajowego była osmalona w miejscu, gdzie się znajdowała rana, i że otwór spowodowany przez kulę odpowiadał kalibrowi strzelby. Widocznie Konicz padł od własnej kuli. Paweł, myśląc o tem, podniósł wzrok. Chciał się już odwrócić, by dać znać swym ludziom o odnalezieniu trupa, ale spojrzał, jeszcze bezwiednie na prawą, zaciśniętą dłoń zmarłego, i zdawało mu się, że spostrzega tam coś błyszczącego. Ukląkł szybko i zauważył, że z pięści wystaje ostrze złotej szpilki. Z trudnością rozwarł zesztywniałe palce, poczem krzyknął przeraźliwie. Poznał szpilkę pana Drakowskiego.

(D. c. n.).

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

Kiedy masa już doskonale jest przemięszana z wodą, puszcza się w mięszadło strumień pary, która w kilka minut rozbija całą masę na drobne ziarna. Otrzymane w ten sposób ziarna prochowe przekłada się z mięszadeł do oddzielnych beczek, napełnionych gorącą wodą, w których proch odparowywa do zupełnego

ulotnienia się rozpuszczalnika. Wówczas wypuszcza się wodę i proch idzie do suszenia, a następnie przesiewania przez sita.

Proch „Walsrode" jest dość rozpowszechniony, a nawet w Anglii ma swoich zwolenników.

Zastanówmy się pokrótce nad temi prochami małodymnemi, do składu których wchodzą oprócz pyrokseliny, aromatyczne węglowodory.

Do takich prochów należy proch profesora Monroe z Newport (Ameryka) noszący nazwę „Indurit." Do wyrobu tego prochu bierze się pyrokselinę wyższego stopnia nitracyi. Wyprodukowanie takiej pyrokseliny bezpośrednio, podług ogólnie przyjętej metody, jest nadzwyczaj trudne, a dlatego Monroe poddaje zwykłą pyrokselinę działaniu drzewnego spirytusu, który rozpuszcza w sobie niedokwasy błony zwierzęcej niższego stopnia.

Dla otrzymania zaś pyrokseliny nierozpuszczalnej wyższego stopnia nitracyi, poddaje się ją działaniu spirytusu kilka razy z rzędu. Wyrobioną w ten sposób pyrokselinę rozpuszcza się w nitrobenzolu, przyczem otrzymuje się plastyczną masę, którą potem walcuje się na arkusze i kraje na płatki.

Otrzymane prochowe płatki nie mają dostatecznej twardości, dla osiągnięcia której poddaje się je działaniu pary gorącej i wody, podobnie jak przy wyrobie prochu „Walsrode". Proces działania parą gorącą i wodą nazywają „induracyą".

Angielskie Towarzystwo małodymnego prochu w Warwik (*Smokeless Powder Company*) wyrabia kilka gatunków myśliwskiego prochu, znanych pod różnemi markami (S. S., S. K. i t. d.) a także i proch do karabinów (*rifleite*); ponieważ jednak ten proch nie jest patentowany, skład jego nie jest ściśle wiadomy, przypuszczać jednak można, że wyrabia się z masy drzewnej, rozpuszczonej w acetonie, zmięszanej z nitrobenzolem i saletrami. Proch ten jest bardzo rozpowszechniony w Angli.

b) *Prochy małodymne koloidalnego typu.*

Tutaj przyjrzymy się w ogólnych zarysach fabrykacyi pyrokselinowych prochów koloidalnego typu (w zupełności żelatynowanych), do których należą wyrabiane w Rosyi prochy: „generała Liszewa" i „Sokół".

Materjałem do wyrobu pyrokselinowych prochów koloidalnego typu jest pyrokselina i jakikolwiek lotny materjał, zdolny rozpuszczać pyrokselinę, robiąc z niej plastyczną masę, podobną do żelatyny. Materjałem rozpuszczającym pyrokselinę może być: aceton, eter octowy i mieszanina alkoholu z eterem.

Fabrykacyę małodymnego prochu tego typu zaczyna się od suszenia pyrokseliny, która jak wiadomo wychodzi z fabryki, zawierając 25 do 30% wody.

Suszenie pyrokseliny odbywa się przy temperaturze nie wyższej nad 40° w specyalnych suszarniach. Operacya suszenia pyrokseliny jest najniebezpieczniejszym momentem przy wyrobie małodymnego prochu: wilgotna pyrokselina, zawierająca 25—30% wody jest zupełnie bezpieczna, nie mogąc wybuchnąć od uderzenia, ani od tarcia; pyrokselina zupełnie sucha jest nadzwyczaj wrażliwa na uderzenie, a dla tego obchodzenie się z nią wymaga jaknajwiększej ostrożności.

Dla uniknięcia niebezpieczeństwa takiego procesu suszenia pyrokseliny wprowadził w Austryi L. Durnford w 1891 r. suszenie pyrokseliny przy pomocy spirytusu (D. Gutman: „Die Industrie der Explosirstoffe.") Alkoholizacya pyrokseliny odbywa się następującym sposobem: odpowiednią ilość mokrej pyrokseliny nasypuje się do naczynia, do którego wlewa się spirytus, poczem zostawia się tę mięszaninę jakiś czas, aby pyrokselinowa masa przesyciła się dostatecznie spirytusem. Po jakimś czasie spirytus połączy się z wodą; wilgotną masę wyżyma się dla osuszenia, powtarzając tę operację kilka razy, doprowadzając w ten sposób konieczną w pyrokselinie ilość wilgoci do potrzebnej normy.

Po ukończeniu alkoholizacyi pyrokseliny suszy się ją, a operacya ta daleko mniej jest niebezpieczną od suszenia pyrokseliny, zawierającej wodę. Prócz tego pyrokseliny opracowanej spirytusem nie potrzeba wysuszać do tego stopnia, jak pyrokselinę zawierającą wodę, dlatego, że reszta spirytusu w pyrokselinie nie zmniejsza jego podatności do żelatynowania.

(D. c. n.).

Pies w służbie wojskowej.

Nadzwyczajne przymioty psa, jego czujność i pojętność, zaostrzone niektóre zmysły, jego przywiązanie do człowieka i chybkość nóg jego, uzdalniają go do celów wojskowych znakomicie. Rozpoznano to bynajmniej nie dopiero w czasach nowszych, jakkolwiek w skutek teraźniejszego stanu sztuki wojennej zużytkowanie psów do ataku, jak to dawniej bywało, jest wykluczone. Zadanie psa wojskowego polega raczej wyłącznie na: przenoszeniu rozkazów, dopomaganiu w czujności pikietom i patrolom, utrzymywaniu związku między poszczególnemi ogniwami straży przednich i wreszcie na wyszukiwaniu zaginionych i ranionych.

W tem miejscu może nie będzie bez interesu dla czytelnika kilka historycznych danych o zużytkowaniu i możności zużytkowania psa w służbie wojskowej.

Grekom i Rzymianom służył pies na wojnie do przenoszenia ważnych wiadomości. Wypisywano je na pergaminie, ten zaś powlekano jakimś przez psy lubianym przysmakiem i dawano czworonogom do połknięcia. Nieszczęśliwe psy po przybyciu na miejsce przeznaczenia zabijano, rozcinano im żołądek i w jelitach szukano pergaminu. Tak w starożytności nagradzano wiernych posłańców!

Kalofończycy wysyłali psy na zwiady, a forpocztom i patrolom rycerzy z zakonu św. Jana na wyspie Rodos towarzyszyły psy stale.

W wiekach średnich widzimy psa jako stronę walczącą. Henryk III, król Anglii, wysłał Karolowi I hiszpańskiemu na pomoc przeciwko królowi francuzkiemu 4000 żołnierzy i tyleż psów. Podczas oblężenia Walencyi, zanim jeszcze wywiązała się utarczka wojsk przeciwników, — starły się psy wojenne hiszpańskie z francuskiemi i po zaciętej walce zwyciężyły. Uradowany tem zwycięztwem cesarz Karol zachęcał swoich żołnierzy w tych słowach:

— Mam nadzieję, że będziecie tak samo walecznymi, jak psy wasze.

Współczesny pies wojskowy, pies — ordynans — stróż — wywiadowca, musi, jeżeli ma spełniać swe zadanie należycie, posiadać przymioty następujące: zupełne zdrowie, silną hudowę, mianowicie szeroką pierś i żylaste nogi, ostry słuch i dobry węch, inteligencyę, wytrwałość i czujność. Jasnem jest, że tylko niektóre rasy łączą w sobie wszystkie te przymioty. Niektóre rasy wykazują wysoką inteligencyę, ale fizycznie nie sprostają trudom wojennym, inne są arcywytrzymałe, ale głupkowate, niepojętne. Przez krzyżowanie trudno też wyhodować psa wojskowego, ponieważ starać się trzeba o potomstwo, z krzyżowania zaś mało otrzymać możemy egzemplarzy, któreby odziedziczyły przymioty rodziców, pozyskane przez krzyżowanie. Przeto posiadać musimy rasę, hodowaną stale, rasę czystą, dającą rękojmię, że jej potomstwo odziedziczy też same przymioty duchowe i fizyczne, niezbędne w służbie wojskowej.

Zapatrywania powyższe podziela zupełnie zarząd armii pruskiej. Przepisy o traktowaniu, tresurze i zużytkowaniu psów wojskowych w batalionach strzelców (Berlin 1803) dopuszczały do służby wojskowej rasy, powstałe z krzyżowania, czego następstwem było, że na wystawach i próbach polecano na psy wojskowe przeróżnych mieszańców. Ten stan rzeczy zmieniony został ku radości wszystkich amatorów i hodowców ras czystych przez reskrypt inspekcyi królewskiej dla strzelców z sierpnia r. z., w którym nakazano, żeby cztery bataliony strzelców tresowały tylko niemieckiego wyżła, cztery airedale - terriera, a sześć wyłącznie collies na psy wojskowe. Mieszańce zostały na przyszłość wykluczone.

Wyżeł angielski posiada wszystkie przymioty psa wojskowego w wysokim stopniu; zważyć jednak trzeba: czy we wszystkich albo przynajmniej w większej części wyżłów będzie można zagłuszyć żyłkę myśliwską; wszakżeż właśnie tę rasę hodowano od dawna w celach myśliwskich.

Airedale-terrier posiada również wszystkie przymioty dobrego psa wojskowego. Średniego wzrostu, jest wytrzymały, chętnie idzie do wody, posiada znakomite zęby; jest przywiązany, inteligentny i czujny.

Wreszcie szkocki collie posiada dobry węch bez pasyi myśliwskiej, jest czujnym, przysłowiowo wiernym (wierny jak collie), wyposażony zmysłem oryentacyjnym (rozpierzchnięte po górach i torfowiskach Szkocyi stada owiec spędza na skinienie pasterza w jedno miejsce); klimat ostry jego ojczyzny jest rękojmią jego wytrzymałości. Z obydwóch odmian (krótko i długowłosych) dajemy pierwszeństwo krótkowłosym, bo łatwiej utrzymać je w czystości, chociaż o krótkowłose collies nie tak łatwo.

(D. n.).

O pielęgnowaniu skóry u wyżłów.

Jeżeli hygiena stosowana do ludzi przynosi tak zbawienne skutki, obowiązkiem każdego dbałego myśliwego jest metodę tę stosować i do wyżła. Już nietylko sama chęć i poczucie odwdzięczenia się towarzyszowi polowania za urozmaicenie nam tej rozrywki, ale i dłuższy użytek nakazują pielęgnowanie i pewną pieczołowitość dla wyżła, gdyż tylko pies z odpowiednim zapasem zdrowia i sił może nam oddać należną usługę.

Ponieważ skóra u psa jest nader wrażliwa i choroby przeważnie powstają z nieczystości skóry, główną przeto uwagę należy zwracać na umiejętne jej pielęgnowanie. Nieumiejętne obchodzenia się bowiem i przesada wprost przeciwny odnoszą skutek i często bojaźliwy i niedość wytrawny nemrod, skoro spostrzeże nerwowy ruch łapą za uchem u swego ulubieńca, stosuje zaraz smarowanie lub wcieranie ostrych maści, i wywołuje zapalenia, a nieraz powoduje egzemę, która tak trudno daje się leczyć.

Pielęgnowanie psa nie przedstawia tak dużego zachodu, skoro utrzymanie psa li-tylko w bezwzględnej czystości jest aż nadto wystarczające i ten niewielki trud zapewnia nam właściwy użytek. Starając się o czystość skóry, zapobiegamy możliwym chorobom, zakażeniom przez świerzb i inne pasorzyty, a skóra staje się więcej odporną.

Działalność skóry u psa jest innej natury, jak u człowieka, a nawet u innych zwierząt, i polega na tem, że pies przedewszystkiem posiada nadzwyczaj małą ilość gruczołów potnych, które tylko znajdują się między palcami u nóg. Pot zaś jest bardzo ważnym czynnikiem do wydzielania materyi czy to w zdrowym lub chorym stanie; przez pocenie się wydzielają się liczne bakterje i drobnoustroje chorobliwe. Ponieważ organizmowi psa brakuje tego rodzaju funkcyonowania, lub też ono dbywa się w bardzo ograniczonym stopniu, przeto wydzielające się materje zmuszone są szukać sobie innych dróg wydobywania się.

Przytem godnem uwagi jest, że szczególnie psy wydają z siebie specyficzny, nieprzyjemny zapach, a długowłose więcej od krótkowłosych i to wydzielanie niemiłej woni poniekąd za stałą wskazówkę należy uważać, że działalność skóry u psa musi odbywać się w wysokim stopniu.

Wydzieliny cuchnące są osobliwie silne, gdy pies jest chory; choroby wogóle mają swój specyficzny zapach. Chorobliwe drobnoustroje i bakterje wydzielają się wtenczas i więcej i szybciej i nieraz powodują zakażenia. Skoro więc w chorobliwym stanie psa zastosujemy środki lecznicze lub zapobiegające, i działalność skóry pobudzimy, wydzieliny będą obfitsze i przemiana materyi nastąpi szybciej.

Racyonalne pielęgnowanie skóry jest podstawą, hodowli zwierząt wogóle, a szczególniej zwracać nań winniśmy uwagę przy hodowli psów.

Długowłose psy wymagają troskliwszej opieki od krótkowłosych dla łatwo zrozumiałych przyczyn. Ponieważ podstawą czystości skóry są kąpiele, przeto co do długowłosych szczególnie zalecają się opakunki t. j. tak zwane zawijanie w wełniane koce. Pies wyschnie w takim opakunku, podczas tego odbywa się silne wydzielanie materyi i zapobiega się możliwym zaziębieniom. Długowłose psy po kąpieli należy regularnie wyczesać grzebieniem i szczotką; chroni to włos i wzmacnia.

Psy krótkowłose powyższej manipulacyi nie wymagają, gdyż z natury owłosienia wysychają one łatwiej.

Do kąpieli jest potrzebna czysta woda z umiarkowaną temperaturą z domieszką mydła. Używa się też małej domieszki lizolu, lecz częste używanie drażniących środków jest szkodliwe, wywołuje podrażnienie skóry, psy drapią się i powierzchnia skóry nabiera charakteru zapalnego.

Ponieważ kąpanie psa nie tak często się odbywa, starać się powinniśmy codziennie psa oczyścić, szczególnie, jeżeli pies nie jest chowany na wsi.

Jak się obchodzić z psem po kąpaniu, zależy to od powietrza i od pory roku. W ciepłe dni wystarcza pozwolić psu wytarzać się na murawie lub słomie. Podczas zimy nie należy psa po kąpaniu zaraz wypuszczać z pokoju; wprzódy trzeba go dobrze wytrzeć i tak długo trzymać pod dachem, dopóki zupełnie nie wyschnie. Przy długowłosych psach szczególnie dobre usługi oddaje wyżej wspomniane zawijanie w wełniane koce, gdyż tym sposobem zapobiega się możliwemu przeziębieniu.

Ponieważ od psa nie możemy wymagać bezwzględnego biernego posłuszeństwa przy tego rodzaju funkcyi, jakiem jest kąpanie, wanna dla psów powinna mieć specyalne urządzenie, dające się tanim kosztem wykonać. Do obroży psa przyczepione są z każdej strony linki. W wannie zaś są przymocowane zewnątrz na przeciwległych punktach 2 śruby z kółkami. Wsadziwszy przeto psa do wanny linki przeciągamy przez kółka. Naprężone linki zmuszają psa do spokojnego stania w wannie przez co zapobiega się wyskakiwaniu.

S. K.

Polowanie na grousy w Szkocyi.

Pardwa szkocka, czyli t. zw. *grouse* zamieszkuje wyłącznie Szkocyę. W ostatnich czasach starano się ją zaaklimatyzować w różnych punktach Europy, a szczególnie w Niemczech, o czem zresztą kilkakrotnie pisaliśmy. Nie pozbawionym będzie może interesu dla naszych czytelników opis polowania na te ciekawe ptaki, zaczerpnięty z francuzkiego miesięcznika łowieckiego „Le Chasseur Français."

Polowanie na grousy rozpoczyna się zwykle około 12 sierpnia. Tereny, na których się ono praktykuje, zwane „moors," poczynają się na północ od hrabstwa Perth i ciągną się aż po północne krańce Szkocyi. Przestrzenie te są pokryte wrzosami i poprzecinane strumieniami, toczącemi swe wody po skłonach wzgórzy, które są ulubionem miejscem pobytu zwierzyny. Miejscowa służba łowiecka spala rok rocznie pewne przestrzenie tych wrzosów, aby odrastające pędy mogły służyć za pokarm dla grousów. Wygląd moorów mile napaja wzrok nasz purpurowym lub fioletowym odcieniem.

Istnieją dwa gatunki grousów: zwyczajny, czyli szkocki i biały—identyczny z naszą pardwą, zamieszkującą Litwę i północne części Królestwa. Ten ostatni gatunek Anglicy nazywają „ptarmigan." Zamieszkuje on wyżyny, gdzie polowanie na nie przedstawia największe trudności i niebezpieczeństwa. Znalazł się podobno jakiś zapalony myśliwy, który na szczytach gór zabił pierwszego dnia 92 białe pardwy, drugiego 122,

trzeciego 82, a czwartego 60, co razem czyni 356 pardw w 4 dni; ale też owego pana wszyscy wymieniają, jako wyjątek.

Co się zaś tycze grousa właściwego (*Lagopus scoticus*), to polowanie na nie z psem legawym („over dogs") rozpoczyna się, jak to powiedzieliśmy, około połowy sierpnia. Zwykle myśliwi łączą się w grupy po dwóch. Oprócz wyżłów mają oni prawie zawsze retrievery do aportowania oraz kuce (*poney*) do dźwigania zabitej zwierzyny i zapasów żywności.

Rola wyżłów (pointerów, czy setterów) ogranicza się do wyszukania i wystawiania zwierzyny. Psy te są zwykle doskonale ułożone i pracują znakomicie, a cena ich średnia waha się około 1500 fr. Wyżeł nigdy nie powinien się dotknąć ptaka, gdyż to należy specyalnie do retrievera.

Retrievery są to zwykle psy rosłe i silne, najczęściej czarnej maści, o włosie fryzowanym lub falistym. Wzrok mają doskonale wyćwiczony, aby dostrzedz, gdzie zapada postrzelona zwierzyna; a obdarzone zwykle czułym bardzo węchem, z łatwością odnajdują zabitego lub postrzelonego ptaka. Psy te ruszają jednak dopiero z miejsca, gdy im pan da znak odpowiedni. Nic też dziwnego, że za te psy płaci się zwykle 2000 fr. (około 800 rubli) sztuka.

We wrześniu, gdy ptaki są już bardziej lotne, rozpoczynają się polowania z naganką („driving"), w których wyżły już nie są potrzebne, a używa się do nich jedynie retrieverów.

Naganki obejmują znaczne przestrzenie gruntu i zależne są nieraz od kierunku wiatru, gdyż nie jest rzeczą łatwą popchnąć grousy na linię strzelców przeciw wiatru. Linia strzelców jest zwykle wyciągnięta w zagłębieniach terenu, aby o ile możności ukryć przed wzrokiem ptaków zasłony („butts"). Zasłony robi się z ziemi i pokrywa wrzosem. Tworzą one rodzaj fortyfikacyj, po za któremi myśliwy chroni się od deszczów i wiatrów, tak częstych w Szkocyi podczas sezonu polowań. Grousy, nie podejrzewając zasadzki w tych pagórkach pokrytych wrzosami, lecą prosto na zasłony, chroniące myśliwego i nabijacza (*chargeur*), gdyż przy tego rodzaju nagankach zwyczajem jest mieć dwie, a nawet w „moorach" bardzo obfitujących w zwierzynę—i trzy strzelby. Dzięki niezwykłej zręczności nabijaczy możemy z jednego stada odstrzelić kilka sztuk ptactwa.

Taki nabijacz ma zwykle wzrok doskonale wyćwiczony i skoro tylko spostrzeże zdala ciągnące ptaki, ostrzega myśliwego słowem „mark" (baczność). Zdarza się bardzo często, że stada (*packs*) lecą szybko jedno za drugiem, co nam daje możność zrobienia sextupleta Lecz na to trzeba tak znakomitych strzelców, jak lord de Grey, lord Carnegie, Mr. Harry Stoner lub lord Walsingbam, ażeby zabić sześć ptaków jednego po drugim. Lord Walsingham zabił podobno jednego dnia na nagance 1054 grousy i to stanowi rekord w tego rodzaju polowaniach.

Lecz takie rezultaty zależne są od pogody, kierunku i siły wiatru. W samej rzeczy, wiatr w nagankach odgrywa bardzo ważną rolę, gdyż grousy, pędzone z daleka przelatują koło zasłon z szybkością strzały, jużto ponad ziemią, już na dość znacznej wysokości, co czyni strzał nadzwyczaj trudnym.

Zwykle naganki są doskonale prowadzone przez dwóch gajowych, umieszczonych na krańcach linii obławników, którą wskazują zdaleka czerwone chorągiewki. Dają oni zawczasu nagance odpowiednie rozkazy, a wszelkie ruchy jej odbywają się na znak odpowiednich sygnałów, wykonanych na trąbkach. Naganka zamyka się na flankach, aby uniemożliwić ptakom wynoszenie się stronami. Tym sposobem mamy wszelkie szanse, że polowanie się uda, dostarczając myśliwym okazyi dawania trudnych i emocyonujących strzałów. To też polowania wrześniowe i październikowe są mile widziane przez wszystkich znakomitych strzelców.

Francuzi, pragnąc użyć tego ciekawego polowania na nieznane we Francyi ptactwo, wynajmują niejednokrotnie „moory," jak np. książę de Gramont, hrabia de Fels, p. Achilles Fould i inni. Ten ostatni wynajął na kilka lat jeden z największych i najobfitszych w grousy „moorów," a mianowicie „Invenmark" nale-

Z WYSTAWY PSÓW W WARSZAWIE



Butor, jamnik niemiecki, nagrodzony medalem złotym i
Lizelle, jamniczka niemiecka, nagrodzona medalem srebrnym.
Własność p. Kowalewskiego.

żący do lorda Dalhousie. Jest to teren, obejmujący 40,000 hektarów (około 80000 mórg) i poprzeżynany strumieniami i jeziorami, których wody dostarczają myśliwym okazyi łowienia ryb dla urozmaicenia monotonnych polowań.

Nie łatwo jest znaleźć wśród „moorów" wygodne pomieszczenie, gdyż wszystkie zamki rozmieszczone są na nizinach. Należy się więc kontentować domkami myśliwskiemi (*lodge*). Zresztą o żywność tu nie trudno, gdyż wszystkie okoliczne miasteczka są doskonale zaprowjantowane, a zwierzyna i znakomite ryby (łosoś, pstrąg) urozmaicają stół myśliwych.

W niektórych „moorach" można polować także i na jelenie, co stanowi bardzo trudny, a ulubiony sport Anglików. Zdarza się bowiem nieraz, że jelenia podchodzić trzeba trzy lub cztery godziny. Nazywa się ten rodzaj polowania „Stalking" (skradanie się, wytycz). Najmniejszy błąd przy takiem podchodzeniu może nam zepsuć całodzienne trudy. Ci myśliwi, którzy raz zaprobowali wytycza na jelenie, oddają mu się z zapałem i niejeden z nich woli zabić przez dzień jednego pięknego jelenia („Royal" — jak go Anglicy nazywają), aniżeli wystrzelić kilkaset ładunków do grousów. Na nieszczęście liczba jeleni w Szkocyi jest dość mała i dlatego wielu właścicieli polowań, dla uniknienia zaglady tych wspaniałych zwierząt, ogranicza się do zabicia kilku sztuk rocznie.

Do polowania w Szkocyi należy się zaopatrzyć w tak zwaną „Licence gun" dla nabijacza (prawo noszenia strzelby) i „Licence game"—rodzaj biletu na prawo polowania. Pierwszy z tych biletów kosztuje 12 franków i pół; drugi—75 franków.

J. S.

Parę tygodni na Polesiu.

Dzięki uprzejmości p. Michała A. zaproszony zostałem na polowanie na toki głuszców i cietrzewi. Oprócz p. Michała jedzie p. Karol, M., dawny towarzysz licznych wypraw łowieckich p. Michała—i ja trzeci—nowicyusz na tokach głuszcowych. Mamy wyruszyć skoro pora właściwa nadejdzie i raporty straży leśnej o tokach nas powiadomią. Nawiasem dodam, że p. Michał chory jest na serce, miewa częste ataki astmy, ale jest przekonany, że w lesie na tokach będzie zupełnie zdrów. Otrzymuję zawiadomienie od p. Michała tej treści:

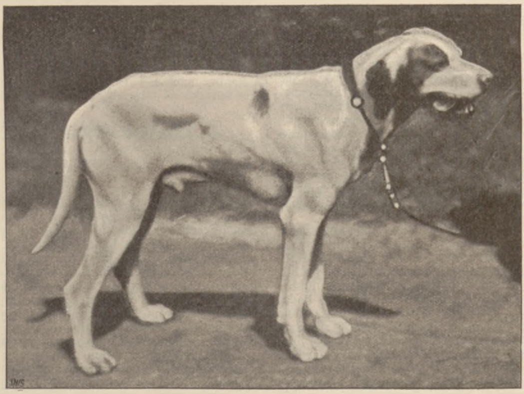
„W piątek zjeżdżamy się u p. Karola M., wszystko gotowe."

W ów piątek, 28 marca, śnieg sypie, powiększając błoto, ale niema rady! Wlokę się 4 mile, dzielące mnie od majątku p. Karola, noga za nogą, i po $6^1/_2$ godzinach takiej jazdy dobijam i pod gankiem prawie spotykam się z p. Michałem. Rozpytuję tedy tych dwóch doświadczonych myśliwych o sposoby polowania na głuszce.

Panowie ci bardzo cierpliwie i drobiazgowo opowiadają, przytaczając masą różnych epizodów i trudności tego rodzaju polowania; zapalają się, wpadają w ferwor i dziwy prawią o emocyach i przyjemnościach jakie myśliwemu ten piękny ptak sprawia swym śpiewem, podskakiwaniem, oczekiwaniem pieśni i t. d. Słucham i choć znam dobrze tych panów i wiem, że obaj do wyjątkowych myśliwych należą, gdyż nie blagują i pudeł się nie wstydzą, ale o lekkie ubarwienie, o taką małą przesadę podejrzewam, rozumując, że bądź co bądź, łoś, dzik no—dublet do łosi lub dzików przecież daje więcej emocyi, aniżeli taki ptak, siedzący na gałęzi, jak indyk i coś tam klekocący pod nosem!... toć go i baba zabić potrafi!

— Co pan mówisz takie rzeczy—przerywa pan Michał—każde inne zwierzę zabić, to dosyć lewe oko zmrużyć, a dobry strzelec rzadko spudłuje; ale głuszca zabić w pieśni, to probierz myśliwego, nie strzelca, prawdziwego amatora myśliwego, który sam, niezależnie od szczęścia — sobą dysponuje; od jego wzroku, słuchu, ostrożności, zręczności i znajomości natury głuszca—powodzenie zależy. Znam te wasze polowania z naganką. Napędzą tych biednych zajęcy, czy bażantów, że strzelać obrzydnie; co to za polowanie! Miałem kiedyś do wyboru: spolować cztery osaczone

Z WYSTAWY PSOW W WARSZAWIE



Don, pointer, nagrodzony medalem srebrnym,
Własność p. Henryka Malhomma.

niedźwiedzie, albo toki głuszców; pogodzić jednego z drugiem nie mogłem,—i wybrałem głuszce. A nie myśl pan, że przesadzam. Zabiłem 18 niedźwiedzi, a pewno wyżej 150 głuszców. Nie przeczę, że niedźwiedź sprawia emocyę bardzo silną, a jednak co głuszce, to głuszce!

— Zobaczymy.

Nazajutrz rano wozem drabiniastym, we trzech jedziemy do miejscowości, odległej o kilka mil, gdzie według raportów straży leśnej kilka głuszców śpiewa. Śnieg miejscami leży, chmurno, mroźno, smutno i posępnie; nad wieczorem przyjechaliśmy do lasu przed budan. Budan jestto budynek z okrąglaków, z trzema ścianami i dachem, wsparty na pniakach, z podłogą—i tak urządzony, że daje się obracać około swej pionowej osi—dla uniknięcia wiatru.

Przed budanem czekała straż leśna i rozłożony duży ogień. Wyładowujemy się tedy, coś na prędce zjadamy, bo o 6-tej trzeba iść na zasady. Nadmieniam, że mamy z sobą różnych zapasów śpiżarnianych, począwszy od słoniny, a skończywszy na winie i czekoladzie, co najmniej na dwa tygodnie; kucharz i lokaj p. Michała jadą z nami.

Pan Karol M. jest tak dobry, że ofiaruje się pójść ze mną na zasad, żeby nowicyusza objaśnić na przykładzie.

Wyruszamy tedy. Śnieg chrupie pod nogami; strażnik nas prowadzi do miejsca zkąd słyszał zapadającego głuszca. Ptak ten w dzień żeruje na błocie, zjadając główki mchu, nazwanego przez lud „czarno-hołowką," zbiera żórawiny; a nad wieczorem zapada na sosnę, gdzie szpilkami tego drzewa dopełnia uczty. Siadając, sprawia hałas łopotem skrzydeł, a wprawny myśliwy posłyszy zasiadającego głuszca o kilkaset kroków przy cichej, bezwietrznej aurze. Następnie ptak przeprawia się na inną gałęź lub drzewo, i po tem przeprawianiu odróżnia się starego głuszca od młodego. Zdarza się, że i stary odrazu zasiądzie. Trzeba mieć wprawne ucho, aby znów odróżnić zasiadanie głuszycy, która jako mniejsza, z mniejszym hałasem na drzewo zapada. Ale tych subtelności uczy tylko doświadczenie i zdolność myśliwska.

Siedzieliśmy tedy z p. Karolem cicho pod sosną, ja cały zamieniony w słuch. Po półgodzinie trąca mnie p. Karol i oczyma pokazuje; nic nie słyszałem... Po pewnym przeciągu czasu już posłyszałem łopot bliżej nas, a potem jeszcze i jeszcze... Kiedy już dobrze zciemniało, wykradliśmy się bardzo ostrożnie do budanu, odległego o $1^1/_2$ wiorsty. Mamy więc zasadzone dwa, a może trzy głuszce. P. Michał jednego zasadził.

Późnym wieczorem zjawił się stary łowczy, Jan, zwany żartobliwie przez p. Michała „profesorem." Pyszny myśliwy, siwy, 70-kilkoletni, krzepki starzec, małomówny, marsowaty, chudy, myślistwo i obyczaje zwierząt zna doskonale i umie „drażnić", czyli wabić głuszca, naśladując kwoktanie głuszycy. Przeznaczają mi profesora, jako nowicyuszowi, aby mnie prowadził do głuszca, zasadzonego z wieczora. O $10^1/_2$ wieczorem zasypiamy; ogień przed budanem pali się całą noc, dym trochę w oczy gryzie—ale trudno...

Po drugiej rano Jan nas budzi. Po wypiciu herbaty każdy z nas ze swoim przewodnikiem strażnikiem wychodzi; ze mną oprócz strażnika idzie stary łowczy. Ciemno, zimno, śnieg pod nogami chrupie. Zbliżając się do miejsca zkąd wczoraj było słychać łopot, idziemy coraz ostrożniej, wolniej i ciszej. Zatrzymujemy się, czekamy, słuchamy — nic... wszystko jeszcze śpi. Znowu postępujemy, już tylko we dwóch kilkadziesiąt kroków jeszcze wolniej i ostrożniej — cicho—nic nie słychać. Naraz stary zaczyna „drażnić"; po paru minutach wsłuchani, z zapartym oddechem staramy się złowić najmniejszy szmer. Nic nie słychać, tylko gdzieś daleko głos żórawi nas dochodzi. Wtem „profesor" mnie trąca i głową pokazuje przed siebie; ja nic nie słyszę, chociaż jestem dwa razy młodszy od niego, ale trzeba wiedzieć, co się ma usłyszeć. Po paru minutach słyszę jakieś klapanie, jakby uderzenie dwóch patyków o siebie, albo spadanie kropli wody na kamień: klap... klap — po tem przerwa kilkunastu sekund, znowu parę klapnięć, znów pauza, znowu klapanie i krótsza przerwa, potem dłużej klapie, z mniejszemi przestankami, coraz częściej i coraz więcej... Nareszcie po kilkunastu klapnięciach następuje t. zw. „odbój," czyli odgłos podobny do wyciągnięcia korka z butelki — i wtedy już nic nie słyszę!... Stary łapie mnie za rękę i ciągnie. Skaczemy po dwa kroki i zatrzymujemy się jak wryci. Znowu klapanie, odbój—my wtedy po błocie znowu po dwa kroki skaczemy — stajemy — klapie. Wtedy cicho trzeba stać, dopiero po odboju się skacze podczas owej pieśni, której dotąd nie słyszę. Po kilkudziesięciu krokach chwytam ową nareszcie sławną pieśń, jeżeli wogóle można to śpiewem nazwać. Jest to jakiś głos sycząco-piszczący, jakieś skrzeczenie, skrzypienie, jakby nienasmarowanego wozu, słowem coś bardzo nieładnego, nieharmonijnego, a jednak sprawia ten głos wściekłą emocyę. W tę to pieśń skacze się; wtedy głuszec nic nie słyszy, ale widzi. Zależnie od terenu skacze się po 1, 2 lub 4 kroki. Trwa taka pieśń około 3 sekund, potem znów kilka, klapnięć odbój i t. d. Jeżeli głuszec nie płoszony, dobry śpiewak, to śpiewa pieśń po pieśni — aż do świtu, do chwili kiedy głuszyce nadlecą. Wtedy pieśń się kończy, a zaczynają się gody na mchu.

Ale nie zawsze takiego głuszca się znajduje, zresztą najmniejszy szelest, nie podczas pieśni, głuszec posłyszy, i przerywa; milczy kilka lub kilkadziesiąt minut, a wtedy trzeba stać jak posąg, choćby w pozie najniewygodniejszej, ani drgnąć, gdyż najmniejsza nieostrożność bezpowrotnie głuszca płoszy.

(D. c. n.).

Z. T.

Z Dalekiego Wschodu.

(Dalszy ciąg).

Udałem się na strzał, aby sprawdzić jego skutki. I stało się to, czego się właśnie bałem. Kula moja po drodze trafiła w klon, nie więcej jak na cal gruby, ale i tego było dosyć, żeby ekspandowała. Kula ta, w półpancerzu, ściąwszy drzewko rozpękła, a cząstki jej śnieg pobróździły. Kierunek i wysokość strzału były dobre, lecz rezultat był żaden w skutek ekspanzyi kuli. Dzik, stojąc za drzewkiem, o jakie 20—30 kroków, prawdopodobnie nawet nie był draśnięty przez odłamki ołowiu. Oto są właśnie ujemne strony kul w półpancerzach, na co zwrócił uwagę mój towarzysz.

Zmieniwszy w moim mauzerze magazyn kul półpancerzowych na całkowicie opancerzone, poszedłem za dzikami, które powinny mnie były naprowadzić na takie miejscowości, gdzie ich więcej być mogło. Żeby ich nie stracić, idących trop w trop, jak jeden, musiałem iść za ich śladami. Ale co też to była za droga! Trudno jest wyobrazić sobie większe gąszcze. Miejscami, jedynie czołgając się, można było przedrzeć się przez nie. Jednakże niezbyt żałowałem tego. Dziki, co prawda, nie myślały o zatrzymaniu się, lecz szły ciągle w jednym kierunku, a mianowicie ku owej wysokiej górze, od której byłem już niedaleko, tylko że jej widzieć nie mogłem, gdyż sam byłem już bardzo wysoko. Miejscowość, którą mijaliśmy, była widocznie ostoją wielkich stad dzików, gdyż śnieg był przemięszany z ziemią i liśćmi na znacznych przestrzeniach. Dziki żerowały tu na sitowiach przed niedawnym czasem. Z tych miejsc doskonale zdeptana, szeroka ścieżka prowadziła po południowej pochyłości gór, do części lasu gdzie dziki w dogodnych i zasłoniętych od wiatru ostępach urządzały sobie noclegi, tak zwane „gajny." Dzik zdrowy nigdy się nie położy wprost na śniegu, gdyż lubi wygody, a nawet komfort. Oczyściwszy miejscowości ze śniegu, nanosi masę gałęzi i gałązek. Ułożywszy je na krzyż pęczkami, dość grubą warstwą, kładzie się na nich na noc. Gruba warstwa tych gałęzi chroni go od zmarzniętej, zimnej ziemi. Często też znosi masę liści suchych i zasypuje się niemi. Wszystkie gniazda, które spotkałem, były wyłożone

wewnątrz łodygami dzikiego winogrona, ułożonemi systematycznie pęczkami. Winna latorośl zwykle znajduje się gdzieś w pobliżu, lecz zdarza się, że trzeba po nią chodzić daleko. Wówczas budowa takiego gniazda wymaga wiele czasu i trudu. Gniazda służą dzikom na czas pewien; stare legowiska, zaprószone śniegiem, dziki oczyszczają i reparują. Są to miejsca, w pobliżu których, zwłaszcza pod wieczór, można się spotkać z dzikami.

Dzik wogóle jest śpiochem i podnosi się z gniazda leniwie. Dopóki słońce nie nagrzeje, leży pod liśćmi. lub bez nich. Trudno go tam dojrzeć, gdyż jest pokryty prawie śniegiem, cały biały. Czem mroźniejsza noc, tem silniej pokrywa się szronem, wskutek wysokiej temperatury swego ciała. Spłoszony czemś z gniazda, wyskakuje, ale zawsze zatrzyma się choć sekundę, jak gdyby chciał się zoryentować, co jest przyczyną niepokoju i w którą stronę uciekać. Znają to doskonale nasi przemysłowcy i korzystają z tego. Jeżeli się spotyka dziki, zwłaszcza pod wieczór, zajęte łamaniem gałązek i noszeniem ich w pysku, oznacza to, że stado robi sobie legowiska. Nie należy im wtedy przeszkadzać, chociażbyśmy nawet mieli dziki w odległości kilkudziesięciu kroków i strzał do nich był pewny. Trzeba tylko wyśledzić, dokąd dziki noszą owe gałązki i liście, co zresztą nie jest rzeczą trudną. Wyśledziwszy je, należy samemu odejść na niedaleki dystans, zanocować i nad samem ranem, skoro tylko zacznie świtać, pod wiatr podejść na parę kroków do śpiącego jeszcze stada. Pierwszy strzał dać do leżących, drugi i trzeci do podnoszących się dzików. Chudjakow ze swym bratem takim sposobem jednego razu zabili pięć dzików; a dwa lub trzy to zwykły rezultat takiego podejścia.

Wróćmy jednak do naszego opowiadania.

Znajdując się właśnie w pobliżu tych gniazd, pod wieczór, sądziłem, że napotkam gdzieś na powracające dziki. Górzysta miejscowość dozwalała objąć dość rozległy widnokrąg. Straciwszy sporo czasu i nie wiedząc, jak daleko jestem od mego szałasu, zdecydowałem się przenocować na miejscu, gdyż za widna w żaden sposób zdążyćbym nie mógł do niego. Trzeba było skorzystać z chwili wytchnienia i posilić się, gdyż od samego rana, prócz śniadania, nic jeszcze nie jadłem. Póki miałem nadzieję spotkać się z dzikami, głód jakoś czuć się nie dawał; lecz skoro tylko zdecydowałem się zakąsić, nie wiadomo zkąd zjawił się szalony apetyt, który należało zadowolnić.

Spuściłem się do strumyka i w zacisznym kąciku, pod zakryciem drzew, rozgarnąwszy śnieg nogami i oczyściwszy miejsce, zabrałem się do sporządzenia obiadu. Nożem nadłubałem lodu. Blaszanka postawiona na miniaturowym ogniu dostarczyła mi wody, którą wkrótce zagotowałem. Wrzucona doza buljonu, szczypta soli, a następnie kilkanaście sucharów żytniego chleba dostarczyło mi prawie dwie szklanki niezłego buljonu. Kawał sadła i kieliszek wódki ot i cały obiad. Jest to nadzwyczaj posilne jedzenie, a zajmuje tylo miejsca, co owa blaszanka, którą w torbie przewieszonej przez oba ramiona nosi się na sobie. Jedząc obiad, badałem wzrokiem okolicę, ale zwierza nie było widać. Posiliwszy się i odpocząwszy, poczułem silny chłód, zdjąłem więc swoją „kublankę" i włożyłem pod nią flanelowy kaftanik, podszyty zamszem, co również zwinięte mieści się w torbie.

Okoliczności tak się składały, że w tem ustronnem miejscu trzeba było zanocować. Należało wynaleźć zwalone drzewo—o co zresztą nie trudno—którego gałęzie dostarczyłyby opału na całą noc. Przy ogniu w nocy jakoś raźniej i cieplej; sen łatwiej morzy powieki. Jeżeli zaś trafi się na większy wywrot, to robi się ogień z dwóch stron, a samemu kładzie się po środku. Wtedy, podtrzymując ogień z obu stron, w cieple można noc przepędzić.

(D. c. n.).

Jan Dąbrowski.

Listy do „Łowca Polskiego."

***Isajewo (gub. chersońska)**, w lipcu*

Z powodu artykułu p. J. Głuskiego p. t. „Czy kupować broń niemiecką?" (Nr. 12 „Łowca Polskiego") pozwalam sobie słów kika nadmienić. Od 1882 r. używam broni iglicowej systemu i fabrykacyi Teschnera, obecnie Collatha z Frankfurtu nad Odrą i posługiwałem się zawsze gilzami z tej fabryki sprowadzanemi. Odznaczały się one zawsze wysokiemi zaletami: niezawodnością strzału, trwałością i akuratnem wykończeniem i nie przypominam sobie obecnie, bym w ciągu 28 lat z górą był kiedyś narażony na zawód w strzale. Od roku zaś postanowiłem używać gilz krajowych, lecz, niestety, bardzo rychło żałować tego zacząłem. Z 10 gilz zaledwie ⅓ spalają kapiszony, a nie rzadko zdarza mi się robić dublet „klap, klap." Pomijam już niemiłe wrażenie, jakiego w podobnym wypadku doznaje myśliwy na ptactwo lub drobnego zwierza, lecz położenie, w jakiem mogę znaleźć się przy mych wycieczkach na Kaukaz na grubego zwierza może być nie tyle niemiłem, o ile niebezpiecznem. Prócz tego gilzy te po jednym wystrzale, stają się kompletnie nieużywalnemi. Przyczyna tego zdaje się leżeć głównie w złym materyale i w nieakuratności osadzenia igły. Kowadełko zrobione niedbale z kiepskiego materyału, spala się doszczętnie przy pierwszym wystrzale, a na miejscu jego robi się duży otwór, przez który gazy prochowe przechodzą przez tył główki gilzy, dostają się do zamków, zanieczyszczając je. Igła, a raczej sztyft najczęściej osadzony jest wadliwie w kowadełku, a tem samem bijąc przy uderzeniu sprężyny nie w środek pistonu, a w bok jego, powoduje zawód: klej zaś używany do wklejania rurek gilzowych pod wpływem ciepła gazów prochowych roztapia się i razem z rurką przylepia się do ścian lufy, czyniąc wyczyszczenie ich prawie niemożliwem. Wadliwości tych przy gilzach Teschnera nigdy nie obserwowałem. Jakkolwiek gilzy krajowe są o 1 rub. na setce tańsze, to ten powód nie może chyba usprawiedliwić fabrykacyi krajowej, narażać nas nietylko na nieprzyjemności, ale i na niebezpieczeństwo i wątpię by mógł mnie kto z pp. myśliwych potępić za to, że przekładam wyrób zagraniczny nad swojski. Niech nasi p. fabrykanci dają nam rzeczy dobre, akuratnie odrobione, a zapewne nikt z nas nie zarzeknie się od kupna krajowych wyrobów, a ja z pewnością nie stanę w ostatnim rzędzie bojkotujących towary niemieckie.

Wł. Czernicjewski.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Posiedzenie Rady, 15 lipca. Jak wiadomo, p. Minister spraw wewnętrznych zwrócił uwagę pp. gubernatorów na potrzebę ściślejszego nadzoru ze strony podwładnych im organów administracyjnych nad przestrzeganiem prawa o myślistwie w całem państwie. W zastosowaniu się do tego okólnika Zarząd m. Wilna zwrócił się do Rady z prośbą o wskazanie przepisów, jakie obowiązują w Warszawie w przedmiocie handlu zwierzyną w czasie, gdy polowanie jest zamknięte. Rada postanowiła wskazać przepisy o polowaniu dla Królestwa Polskiego z 1871 r., jako jedyne prawo myśliwskie obowiązujące w naszym kraju, a ściśle handel zwierzyną określające.

Naczelnik pow. biłgorajskiego zażądał nadesłania kilku instrukcyj myśliwskich, które zamierza wywiesić w herbaciarniach ludowych. Postanowiono wysłać 4 egzemplarze.

P. gubernator radomski nadesłał wykaz broni odebranej od kłusowników w roku zeszłym. Wykaz ten obejmuje 307 sztuk broni myśliwskiej. Postanowiono przesłać na ręce p. gubernatora 185 rub. na nagrody dla straży ziemskiej, która przyczyniła się do odebrania tej broni.

Drobiazgi Myśliwskie.

Polowanie na kaczki jest w całej pełni. Lęgi tegoroczne do bardzo obfitych zaliczone być nie mogą, jednakże rezultaty polowań są wcale znośne. Długie susze wiosenne wpłynęły ujemnie na stan ptactwa błotnego, bowiem łatwy dostęp do błót dał możność wybrania jaj chłopaczkom wiejskim, uprawiającym zazwyczaj ten sport z upodobaniem. Przytem usłane już gniazda zalała następnie wzbierająca na błotach woda.

W stanie kuropatw burze i ulewy ostatnich tygodni poczyniły znaczne szkody. W wielu miejscowościach, gdzie z wiosny zapowiadały się obfite lęgi, widuje się teraz często pary jałowe. O ogólnym stanie kuropatw trudno jednak w tej chwili zdać sobie nawet jako tako sprawę, bowiem spóźnione tegoroczne zboża, stojące jeszcze na pniu, kryją przed ciekawem okiem wielkie obszary, stanowiące dziś jeszcze zagadkę dla myśliwego.

Z Poznańskiego dochodzą nas pomyślne wiadomości o zwierzostanie zajęcy i kuropatw a przypisać to należy łagodnej zimie. Szczególnie przyrost zajęcy jest znaczny. W okolicy Bojanowa znalazł gajowy zająca-samicę, która zdechła przy porodzie. Bliższe oględziny wykazały, że samica ta miała w brzuchu 6-ro młodych. Szczególne to błogosławieństwo anormalne, gdy zwykle zając lęże od 3—4 sztuk. Ostatnie ulewy deszczowe nie zamoczyły już gniazd, gdyż ląg kuropatw tego roku wcześnie się odbył. Spotykano bowiem już od 10 czerwca stadka dość liczne od 13—21 sztuk liczące. Wogóle przyszły sezon polowania zapowiada się pomyślnie.

Zjazd łowiecki, czyli ogólne doroczne zebranie członków Galicyjskiego Towarzystwa Łowieckiego odbył się we Lwowie 30 czerwca b. r. Obecnych było około 60 członków. Z powodu usunięcia się ze stanowiska prezesa Towarzystwa hr. Romana Potockiego i wice prezesa ordynata Czarkowskiego Golejewskiego wybrano jednogłośnie na prezesa hr. Stanisława Stadnickiego, a na wice-prezesów (na przyszłość będzie dwóch wice-prezesów, z których jeden stale zamieszkały we Lwowie) hr. Juljana Bielskiego i p. Seweryna Krogulskiego. Hr. Romana Potockiego i ordynata Czarkowskiego Golejewskiego za zasługi położone przez obu tych mandataryuszów dla Towarzystwa, zebrani powołali na Członków Honorowych. Po zatwierdzeniu sprawozdania rachunkowego z 1901 r. i budżetu na rok bieżący, dr. Władysława Sołowoj referował w sprawie zmiany ustawy myśliwskiej d'a Galicyi, obowiązującej od 26 marca 1808 r. Sprawa ta już jest w Sejmie, a wdanie się energiczne tak kompetentnego ciała, jak Tow. łowieckie, jest koniecznem, bowiem na sejmie zjawił się projekt zmian ustawy łowieckiej p. Żardeckiego, który w żadnym razie przejść w sejmie nie powinien, grozi bowiem zupełnym wyniszczeniem zwierzyny kulturalnej. Pomiędzy innemi p. Z. proponuje nadanie prawa samodzielnego polowania każdemu posiadaczowi ogrodów lub parków bez względu na ich przestrzeń, znajdujących się przy domach mieszkalnych, jeżeli tylko naturalnem lub sztucznem ogrodzeniem są okolone. Czyli że każdy włościanin, który koło chałupy ma parę zagonów okolonych żywopłotem, w myśl projektu p. Zardeckiego, mógłby trzymać broń i legalnie zajmować się polowaniem. Nie potrzeba chyba dowodzić, jak zgubne dla łowiectwa galicyjskiego miałaby następstwa wytworzenie niezliczonej masy takich legalnych kłusowników.

Zjazd zakończyło konkursowe strzelanie w strzelnicy wojskowej.

Zagłada białych czapel. Za cel mojej tegorocznej wycieczki obrałem sobie północny Kaukaz. Od Noworosyjska zaczynając zwiedziłem całą dolinę Kubani, środkową część Tereka, Kumy i ich odnóg, aż do Groźnego. Celem mym było poznajomienie się z tamtejszym zwierzostanem i sposobami polowania w tych okolicach. Zatrzymywanie się w licznych stanicach kubańskiego obwodu, aułach i duchanach Kabardińców, Inguszy, Osetinów i Tatarów dały mi możność zebrania wielu szczegółów o tamtejszych łowach. Pomijając tu wszelkie dodatnie wrażenia o obfitości i różnorodności zwierzostanu i cudownej naturze ślicznego tego kraju, napotkałem wszędzie bolesną i oburzającą rzecz—wytępianie masowe białych czapel (*Ardea alba i garzetta*), tych ślicznych, majestatycznych ptaków, które o tyle są winne człowiekowi, że posiadają w czasie weselnym cenne pióra, używane przez damy do ozdobienia kapeluszy.

Z początkiem marca kolosalna ilość tych pięknych ptaków osiedla się w porzeczach wspomnianych rzek, a po odbyciu weselnych godów, samce odprawiają dalsze wędrówki i powracają do gniazd w końcu kwietnia, by wspólnie wychowywać młode. Lecz, niestety, myśliwy-rozbójnik matkę już zabił, to samo czeka wracającego samca, a młode z głodu przepadają. Wiosenny połów daje takiemu myśliwemu 600 — 800 rub. dochodu, czyli że zabija on 250 — 300 czapel, dających mu po 15 piór większych i do 10 małych — po 15 i 10 kop. sztuka. Moskiewskie firmy, których agentów poznałem w Piatigorsku, płacą dziś 180 rubli za funt, a przed 3—4 latami płacono 200 rub. z górą. Poznałem też myśliwego, który conajmniej 500 sztuk zabija każdego roku. Pruscy agenci dużo zakupują tych piór, zachęcając owych barbarzyńców do wytępienia czapel poważnemi zadatkami. W okolicach Kubani ilość białych czapel w ostatnich latach widocznie zmniejszyła się i wielu myśliwych w tym roku wyruszyło nad morze Kaspijskie do ujść Tereka i Wołgi, by dalej niszczyć to biedne ptactwo. Za lat kilka czapla ta będzie stanowić rzadkość europejską, jeżeli nie znajdą się wpływowe osoby, któreby zechciały zrobić użytek z podanej tu wiadomości i wpłynąć na władze, by przedsięwzięły odpowiednie środki.

Wł. Czerniejewski

Tegoroczne strzelanie do gołębi w Spa będzie trwało od 14 lipca do 9 sierpnia. Nagrody oprócz medali wynoszą gotówką 50000 marek, do czego należy jeszcze dodać stawki. Główniejsze pule odbywają się z handicapem. t. j. strzelcy, którzy pewną ilość nagród wygrali, strzelają z dalszych dystansów.

Kłusownik w spódnicy. Podług „Gazety Strassburskiej" sąd nadziemiański w Lüneburgu w d. 3 października r. z. skazał gajowego z żoną za kłusownictwo na 4 i 6 miesięcy więzienia. Udowodnioną zdobycz w postaci dwóch kozłów ubiła żona gajowego i została skazaną na 6 miesięcy więzienia, gajowy zaś na 4 miesiące jako wspólnik, podprowadzający żonę na upatrzone stanowisko.

Rzadka zdobycz. Czytamy w „D. Dt. Jäger", że pewien leśniczy w okolicy Monachium schwycił jednego tygodnia 5 wyder w żelaza.

Rezultat polowania. W rewirach dzierżawionych przez znaną firmę Bennecke i Stecker pod Starsfurtem zabito 5-go i 6-go listopada z. r. na obszarze 17,000 mórg magd.: 2200 zajęcy pierwszego dnia, drugiego dnia w 24 strzelby 621 sztuk.

WYKAZY MYŚLIWSKIE.

W rewirach Lauschütz, należących do hr. Michała Esterhazy w r. 1901 zabito.

Zwierza użytkowego: 70 danieli (w parku), 18 rogaczy, 1092 zajęcy, 902 bażantów, 349 kuropatw, 8 przepiórek. 4 słonki, 1 dziką gęś i 24 dzikich kaczek. Razem 2558 sztuk.

Drapieżników: 57 lisów, 4 wydry, 447 tchórzy i łasic, 269 różnych czworonożnych szkodników, 2743 różnych ptaków drapieżnych. Razem 3520 sztuk.

Summa ogólna 6078 sztuk.

W rewirach Bizovac w Slawonii, należących do hr. Normanna Ehrenfelsa zabito w 1901 r.

Zwierza użytkowego: 23 jelenie, 2 łanie, 718 zajęcy, 252 bażantów, 35 kuropatw, 82 przepiórek, 2 dzikie gęsi, 137 dzikich kaczek, 46 słonek (tylko w jesieni). Razem 1322 sztuki.

Drapieżników: 25 żbików, 71 lisów, 3 wydry, 4 borsuki, 249 kun, łasic i tchórzy, 213 różnych czworonożnych szkodników, 6 orłów i 1995 mniejszych ptaków drapieżnych: Razem 2566 sztuk.

Summa ogólna 3888 sztuk.

W rewirach Ninice w Slawonii należących do hr. Teodora Pejacsevich w 1901 r. zabito.

Zwierza użytkowego: 3 jelenie, 30 rogaczy, 135 zajęcy, 16 jarząbków, 45 bażantów, 158 słonek, 1 gęś dziką, 55 dzikich kaczek, 120 gołębi i kwiczołów. Razem 640 sztuk.

Drapieżników: 11 żbików, 121 lisów, 7 borsuków, 1 wydrę, 39 kun, 58 tchórzy i łasic, 205 różnych czworonożnych szkodników; 6 orłów, 256 jastrzębi i krogulców, 276 mniejszych drapieżników. Razem 980 sztuk.

W rewirach Pongratz w Styryi należących do p. Guido Pongratz zabito w 1901 r.

Zwierza użytkowego: 1 rogacza, 1464 zajęcy, 1405 bażantów, 460 kuropatw, 65 przepiórek, 31 słonek, 27 bekasów, 202 dzikie kaczki, 62 gołębi i kwiczołów. Razem 3717 sztuk.

Drapieżników: 20 lisów, 243 tchórzy i łasic, 1145 różnych czworonożnych szkodników, 14 jastrzębi i sokołów wędrownych, 1 sowę, 1757 różnych ptaków drapieżnych. Razem 3180 sztuk.

Summa ogólna 6897 sztuk.

W rewirach należących w Dolnej Austryi do księcia Ypsilanti zabito w 1901 r.

Zwierza użytkowego: 1 jelenia, 3 łanie, 47 rogaczy, 10 kóz, 1785 zajęcy, 15 bażantów, 1110 kuropatw, 61 przepiórek, 8 słonek, 26 dzikich kaczek. Razem 3066 sztuk.

Drapieżników: 40 lisów, 3 borsuki, 59 kun, łasic i tchórzy, 313 różnych szkodników czworonożnych, 302 ptaków drapieżnych. Razem 717 sztuk.

Summa ogólna 3783 sztuk.

W rewirach Wohlfahrtslinde w Inflantach należących do Barona Adalberta Krüdenera na przestrzeni mniej więcej 35 wiorst kwadratowych zabito od 1 marca 1901 do 1 marca 1902 r.

Zwierza użytkowego: 5 łosi, 5 rogaczy, 1 kozę, 40 zajęcy, 8 bielaków, 5 głuszców, 17 cietrzewi, 15 jarząbków, 10 kuropatw, 1 dziką gęś, 38 dzikich kaczek, 6 słonek, 3 bekasy, 1 dzikiego gołębia.

Drapieżników: 3 lisy, 2 borsuki, 1 żbika 4 kuny, 3 tchórze, 1 łasicę, 3 orły, 1 jastrzębia, 6 myszołowów, 1 kanię, 1 krogulca, 1 sokoła.

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 10. Od warszawskich składników broni i wielu innych osób słyszałem o znacznym postępie w rezultatach strzałów śrótem, zwłaszcza grubym, z nowoulepszonych strzelb przez niejakiego p. Iwaszczencowa. Mają to być strzelby cal. 20, znacznie silniejszej konstrukcji, do których stosuje się nabój taki, jaki obecnie używamy do strzelb cal. 12. Dotąd jednak, o ile wiem, w tutejszych składach wspomnianej konstrukcyi broni niema jeszcze.

Będąc w trakcie nabycia broni dla siebie, pragnąłbym zasięgnąć zdania osób w tym względzie kompetentnych, i dla tego mam honor zwrócić się niniejszem o wyczerpującą informacyę do Szanownej Redakcyi.

Bronisław Pietruszka.

Odpowiedź Nr. 10. Ideałem p. Iwaszczencowa jest istotnie 20-ka wagi 8—8½ funta z ładunkiem prochu i śrótu jak dla 12-ki, a wychodzi on z tego założenia, że penetracya strzału z małokalibrowej broni jest większa niż z 12-go kalibru.

Otóż tę większą penetracyę zagranica silnie kwestjonuje nietylko teoretycznie, ale i na zasadzie dokonanych *ad hoc* prób. Nadto możemy dodać, że kilka poważniejszych fabryk zagranicznych z Francotte'm na czele po głębokiem zastanowieniu się wprost odmówiło wykonania zamówień na takie strzelby o wymiarach baskili przez p. Iwaszczencowa ustanowionych, nie uznają bowiem jego teoryi zupełnie.

I my pytamy, co za awantaż z broni 20-go kal. wagi cięższej 12-ki wiedząc, o ile trudniej strzelać z 20-go kal. którego krąg obrzucenia śrótem jest z natury rzeczy o wiele mniejszy niż przy 12-tce. Czyż nie prościej zostać przy 12-tce wagi 7½ funta?

J. Apenszlak.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu T. Sumlińskiemu w Warszawie. Kandydata na Członka Tow. praw. poł. przedstawia trzech Członków. Wpisowe wynosi 10 rub., składka roczna 20 rub. Bilet na prawo utrzymywania broni może wyrobić Rada Oddziału na zasadach ogólnych.

Panu Piechowskiemu w Wolbromiu. Zapytanie Sz. Pana nie kwalifikuje się do druku. Możemy jednak Sz. Pana zapewnić, że Członkowie Tow. praw. myślistwa nie mają żadnych prerogatyw w zadzierżawieniu prywatnych terenów myśliwskich. Wolna konkurencya ma tu zastosowanie w całej pełni. Że jest to nieetycznie podkupywać hodowcę, dzierżawiącego grunta włościańskie, otaczające jego lasy lub pola—co do tego nie może być dwóch zdań, ale przeciwko temu na drodze prawnej nic zaradzić nie można.

Panu A. Krajewskiemu w Warszawie. Strzelanie do ryb nie należy ani do myślistwa, ani do strzeleckiego sportu, przeto obszerniej tym przedmiotem zajmować się nie możemy. Przy strzelaniu do ryby w wodzie należy mierzyć pod rybę, a ile brać pod nią, zależy to od odległości i głębokości na jakiej rybę strzelamy. Wogóle jednak rybę strzelać można tylko nie głęboko pod powierzchnią, gdyż tarcie śrótu o wodę bardzo szybko pozbawia go siły penetracyjnej i głęboko siedzącą rybę można tylko nastraszyć strzałem, ale nie zabić.

Treść Nr 15 „ŁOWCA POLSKIEGO".

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

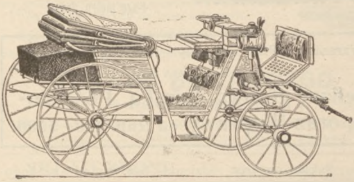
„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy:

Smolna 34, w Warszawie.

„Nowy Tattersall" W. Cybulski & S-ka

TRĘBACKA 11 — NOWOSENATORSKA 7.



Świeży transport koni wierzchowych, Irlandzkich Hunterów.

Koni zaprzęgowych amerykańskich i węgierskich (47)

DUŻY WYBÓR POWOZÓW (własnej fabryki)

WŁASNY SKLEP i WARSZTAT SIODLARSKI



ZAKŁAD STELMARSKO-KOŁODZIEJSKI

Reperacya karet, powozów, wolantów i uszkodzonych gum kołowych.

Gumy używane znajdują się na składzie.

T. Moszczyński

Warszawa, Plac Ś-go Aleksandra Nr 10.

Obstalunki na nowe powozy przyjmują się. (29)

Dostaw. Warsz. Odd. Cesarskiego Tow. Rac. Polow.

Egzystująca od r. 1882.

Pracownia i Magazyn wyrobów złotych, srebrnych i brylantowych pod firmą:

J. LIPOWSKI

przy ulicy Trębackiej № 9.

Poleca wybór biżuteryi złotej z drogiemi kamieniami, jako to: pierścionki, broszki, kolczyki, bransolety, breloki, krzyżyki, łańcuszki damskie i męzkie, oraz srebra stołowe i fantazyjne.

Przyjmują się zlecenia na żetony, medale pamiątkowe, monogramy, faksymile i w ogóle na wszelkie obstalunki, w zakres jubilerstwa wchodzące.

CENY FABRYCZNE (7)

Gronkiewicz

Telefonu 1758

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Królewska Nr 5

Poleca osoby pracujące w dziale *Nauki i Wychowania, Przemysłu, Handlu, Rolnictwa,* tylko z dobremi, poufnie sprawdzonemi referencyami

---

Fabryka Wyrobów Metalowych i Zakład Jubilersko-Galwaniczny

JÓZEFA GLINKI

WARSZAWA, DŁUGA Nr 61.

Poleca platery własnego wyrobu na białym i zwykłym metalu z gwarancyą jak: nakrycia stołowe, serwisy do kawy i herbaty, przybory dla cukierni i restauracyi, wszelką galanteryę i przybory toaletowe. Przyjmuje zamówienia na wszelkie aparaty kościelne jak: krzyże, monstrancye, kielichy, żyrandole, lichtarze i t. p., na wszelkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące, reperacyę i przerabianie takowych; również przyjmuje do złocenia, srebrzenia, niklowania, oksydowania wszelkie metale, oraz **odnawianie platerów.**

CENY BEZKONKURENCYJNE. (43)

ZAKŁAD Artystyczno-Grawerski S. JACZEWSKIEGO

w Warszawie, **Krakowskie Przedmieście № 29.**

Przyjmuje i **artystycznie** wykonywa wszelkie roboty w zakres **grawerstwa wchodzące**, jako to: **monogramy, herby, napisy, albumy pamiątkowe jubileuszowe, żetony sportowe, emaljowane roboty sztycharskie** i t. p., i t. p.

Zakład wyrobów siodlarskich i galanteryjnych



I. Osińskiego

w Warszawie, Długa № 25

(gmach Teatru Nowości)

Poleca jako swoją specyalność **SIODŁA** gotowe damskie, męzkie i wyścigowe po 1½ funta wagi, oraz siodła wojskowe dla pp. Oficerów. Przybory **myśliwskie** skórzane, **sportowe**; przybory **podróżne.** (86)

UWAGA. Na rozmaitego rodzaju zaprzęgi przyjmują się obstalunki. Ceny b. przystępne.

„SŁOWO"

największa gazeta polityczna, ekonomiczna i literacka

wychodzi codziennie prócz świąt

wraz z bezpłatnym dodatkiem powieściowym

w Warszawie (Warecka 15).

WARUNKI PRENUMERATY. W Warszawie: rocznie 9 rub., półrocznie 4 rub. 50 kop., kwartalnie 2 rub. 25 kop. i 5 kop. miesięcznie za odnoszenie do domu. **Z przesyłką pocztową:** rocznie 12 rub., półrocznie 6 rub., kwartalnie 3 rub. **Za granicą:** rocznie 14 rub. 50 kop., półrocznie 8 rub., kwartalnie 4 rub.